

Informacja naukowa

Magdalena Durda

Zmierzch epoki zawodowców?

Żyjemy w niebezpiecznych czasach, o czym nieustrudzenie przypominają nam media, a wtórują im naukowcy różnych dziedzin. Gdzie nie spojrzymy, mamy do czynienia z jakimś kryzysem, którego widmo złowieszczo krąży nad cywilizacją zachodnią. Zdawać by się mogło, iż kryzys oszczędził przestępczość, która rozrasta się do niebywałych rozmiarów, rozwija, wręcz kwitnie. A jednak najwyraźniej i ją dotknęła ta zaraza, gdyż ponoć wszelkie zasady odeszły w niebyt, a w bezwzględnej walce liczy się tylko siła fizyczna i pieniądze. Jeżeli porównamy dzisiejszego przestępcę z tym niegdysiejszym, podobnie jak to zrobił Zbigniew Lasocik w odniesieniu do zawodowca¹ - to ten drugi wręcz budzi sympatię. Tylko kogo z kim porównujemy? W dyskursie dotyczącym przestępczości istnieje pewien zamęt, wynikający z wieloznaczności używanych pojęć. Najważniejszych z nich nie sposób bowiem zdefiniować w sposób jednoznaczny, niepozostawiający żadnych wątpliwości. Z nieprecyzyjnych terminów konstruowane są stwierdzenia traktowane jako definicje. Tymczasem wszystkie składowe niewinnie brzmiącego zdania, iż przestępca zawodowy identyfikuje się ze środowiskiem przestępczym, które posiada własny system normatywny, podlegają dyskusji. Im więcej możliwości interpretacji, tym bardziej różnorodne mogą być wnioski. A ponieważ, na domiar złego, nauka nie trwa w bezruchu, ulegając zmiennym trendom, powstaje niekiedy chaos, w którym

¹ Z. Lasocik, *Przestępca zawodowy*, „Archiwum Kryminologii”, t. XXVI, s. 17-51.

słowa wodzą nas na manowce. Cóż bowiem wynika z informacji, że w latach sześćdziesiątych XX wieku przeprowadzono „wywiady z 50 przestępcami, którzy odpowiadali przyjętej definicji przestępcy zawodowego” i że w ich efekcie „okazało się, że niewielu spośród badanych odpowiadało klasycznej definicji przestępcy zawodowego”²? Co się zmieniło: podejście nauki, definicja przestępcy zawodowego, czy też on sam?

Zastanówmy się zatem, kim jest przestępca zawodowy? W tradycyjnym ujęciu jest nim przeważnie złodziej i bez wątpienia to o nim początkowo pisze Lasocik w swoim tekście³. W dalszej części tekstu, kiedy przedstawia bardziej współczesne podejście do problemu, bohater jego rozważań nieco się rozmywa w swojej nieokreśloności. Mimo iż nieskonkretyzowany przestępca zawodowy najczęściej oznacza zawodowego złodzieja, to przecież nie zawsze, a wymiennosc tych pojęć, chociaż w wielu przypadkach uzasadniona (i wskazana ze względów stylistycznych), nie zawsze jest słuszna. Wprawdzie autor wyraźnie zaznacza, iż nie są to pojęcia tożsame⁴, jednak wpierw zmagają się z wyidealizowanym obrazem zawodowca, później zaś konfrontuje go z poglądami tych naukowców, którzy ów ideał brutalnie ściągnęli na bruk.

Przez długi czas spośród wszystkich przestępców to właśnie złodzieje cieszyli się największym zainteresowaniem nauki. Sporą zasługę odegrał w tym zapewne ich romantyczny, literacki obraz – szlachetnych rabusiów, którzy kierując się własnym kodeksem postępowania, grabią tylko bogatych, gdyż zasady nie pozwalają im okradać biednych, czyli czynić tego, przed czym i zdrowy rozsądek się wzbrania. Stopniowo tracili jednak na swej atrakcyjności, ich miejsce zaś zaczęli zajmować inni przestępcy, szczególnie zaś ci związani ze zorganizowanymi grupami, parającymi się szeroką działalnością. Dostrzeżono, że ludzka inwencja w zakresie szybkiego i względnie łatwego zdobywania pieniędzy nie ogranicza się do złodziejstwa, lecz jednocześnie pojawił się przy tym problem związany z nieadekwatnością dotychczasowych wniosków. Gdzieś przy tej okazji spod kontroli wymknął się podmiot naukowych dociekań.

Żeby uniknąć galimatiasu pojęciowego dalsze rozważania skoncentruję na zawodowych złodziejach. Ich zbiorowy portret powstał na podstawie wybranej literatury, a przede wszystkim w oparciu o czteromiesięczne badania nad tożsamością złodziei, które prowadziłam do swojej pracy magisterskiej⁵.

² Ibidem, s. 42.

³ Szczególnie, gdy powołuje się na klasyczną definicję Sutherlanda czy rozważania Świdry.

⁴ Z. Lasocik, *op. cit.*, s. 28.

⁵ M. Durda, *Kiedyś złodziej miał zasady... Między mitem a rzeczywistością*, Praca magisterska, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Warszawa 2003.

Badania, oparte na niesformalizowanych rozmowach, prowadziłam w więzieniach, co bez wątpienia stanowi ich mankament. Sam dobór rozmówców stanowi zwyczajowy problem nauk zajmujących się problematyką przestępczą, jak się bowiem miałam okazję przekonać, wiedza czerpana z akt oraz opinii pracowników więziennych jest bardzo niemiarodajna⁶. Ponadto ze względu na nasze ograniczone możliwości poznawcze - co wyraźnie podkreślił Lasocik⁷ - niewiele w gruncie rzeczy wiemy o tych przestępcach, którzy nigdy nie zostali chociażby na krótko pozbawieni wolności. Przestępcą zwykle nazywamy zaś nie tego, który prawo łamie, lecz tego, któremu złamanie prawa udowodniono. Nie potrafimy zatem nawet ocenić, jakiego procentu populacji przestępczej nie dotyczą nasze rozważania. Niewykluczone, że gros badań i płynących z nich wniosków odnosi się do nieudaczników i pechowców. Inny problem wiąże się z wieloznacznością pojęć, których znaczenie zależy od kontekstu. Mianem złodzieja w półświatku określa się zarazem miernego złodziejaska, który kradnie, gdy nadarzy się okazja, zawodowca (który – chociaż również wykorzystuje okazję, to ponadto potrafi ją stwarzać) oraz więźnia⁸. W swoich rozważaniach przyjąłam definicję moich rozmówców i złodziejem nazywam przestępcę, który spełnia dwa warunki: żyje z określonej formy kradzieży (czyli dla którego stanowi ona jedyne bądź główne źródło utrzymania) i nie stosuje przy tym przemocy. Zajmowanie się kradzieżą czyni z przestępcy złodzieja w najszerszym, potocznym rozumieniu. Specjalizowanie się w wybranym jej rodzaju wyróżnia go z grona przypadkowych, okazjonalnych złodziejasków, zaś zasada nieużywania siły w celu zagarnięcia cudzego mienia odróżnia go od bandyty. Ta różnica ma dla tożsamości złodzieja niebagatelne znaczenie i zmusza go do wysiłku, aby dobrze kraść. Posługujemy się nieco innym językiem niż przestępcy, dla których dobry złodziej to złodziej skuteczny, zaś o kiepskim w ogóle nie warto mówić. Wprawdzie używamy tych samych słów, lecz niektóre z nich dla nas znaczą co innego, niż dla nich. Kim dla człowieka żyjącego z popełniania przestępstw jest zawodowiec? To fachowiec doskonały, często niedościgniony wzór, o którym mówi się z głębokim uznaniem i podziwem. To Claude Levi-Strauss

⁶ Staralam się wybierać rozmówców, którzy w jak największym stopni spełniali kryteria złodzieja zawodowego, które ustaliłam po wstępnych rozmowach. Skoncentrowałam się na przestępcach, którzy żyją z kradzieży, specjalizują się w jej określonym rodzaju i nie stosują przy tym przemocy. W efekcie przeprowadzonych blisko stu rozmów, do pracy wybrałam trzydzieści dwie, jako najbardziej spełniające te kryteria. Spośród tych 32 rozmówców za zawodowców uznałam 11, w przypadku 10 miałam wątpliwości – przede wszystkim ze względu na ich młody wiek. Pozostali byli źródłem wielu cennych informacji ze względu na znajomości w kręgach przestępczych.

⁷ Z. Lasocik. s. 31 i n.

⁸ Tylko w więzieniu, gdzie ludzie dzielą się na klawiszy, złodziei i cweli.

wśród strukturalistów, Mickiewicz wśród poetów, Zinedine Zidane wśród piłkarzy. Dla mnie jednak pozostanie nim przestępca żyjący z kradzieży, starający się przy tym nie stosować przemocy.

Złodziej zawodowy

Nikt nie rodzi się zawodowcem i mało który przestępca ma takie ambicje w momencie, kiedy rozpoczyna swoją karierę. Te początki wnikliwie analizuje Pawelczyńska na podstawie badań przeprowadzonych w latach pięćdziesiątych przez Zakład Nauk Prawnych PAN pod kierunkiem Stanisława Batawii⁹. Wynika z nich, iż wśród nieletnich tworzących grupy kradnące, przeważają dżicci z rodzin gorzej sytuowanych. Jednocześnie, w większości przypadków motywu ich kradzieży nie stanowiła rzeczywista nędza, tj. nie kradli po to, by zapewnić sobie to, co niezbędne dla przetrwania¹⁰. Kradzież traktowali jako formę rozrywki oraz sposób zdobycia środków na inne rozrywki i przyjemności. Podobnie w przypadku moich rozmówców - przyczynę i inspirację pierwszych kradzieży stanowiła nie konieczność przeżycia, lecz chęć przeżyć. Początkowo złodziejstwo nie wiąże się bezpośrednio z chęcią zysku, zresztą to nie brak pieniędzy leży u podstaw biografii zawodowego złodzieja, lecz poczucie, że tych pieniędzy ma zbyt mało. Pieniądze oraz widoczne atrybuty ich posiadania (jak modna odzież, motor, samochód) a także brawura, którą trzeba się wykazać dla ich zdobycia, pozwalają wybić się ponad przeciętność, pokazać, że nie jest się kimś bez znaczenia i dzięki temu zaimponować kolegom oraz dziewczynom. Jeżeli miałabym pokusić się o sporządzenie portretu psychologicznego zawodowego złodzieja, wśród dominujących cech charakteru wymieniałabym przede wszystkim wysoką ambicję, niecierpliwość oraz silne umiłowanie wolności i niezależności¹¹. Cechy te sprawiają, że chcąc zdobyć to, czego pragnie

⁹ A. Pawelczyńska, *Przestępczość grup nieletnich*, Warszawa 1964. Współcześnie określenie „grupa” używane w kontekście przestępczości rodzi inne skojarzenia niż w latach pięćdziesiątych, kiedy to „grupa zorganizowana” oznaczała grupę mającą jakąś formę organizacji, tj. określony podział zadań, czy też ustalony system dzielenia łupów. Pawelczyńska pisze o kilkusobowych grupkach kolegów, które z czasem przekształcają się w grupkę wspólników.

¹⁰ W odniesieniu do średniowiecza Geremek pisze, iż „przestępczość zawodowa i zorganizowane środowisko przestępcze wytwarzają się jako konsekwencja dezorganizacji społecznej, nie zaś nędzy. Zob. B. Geremek, *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu XIV-XV wiek*, Poznań 2003, s. 116.

¹¹ Możliwe jednak, iż są to cechy charakteryzujące polskich złodziei, jako że są to również cechy przypisywane Polakom. Zob. np. E. Lewandowski, *Pejzaż etniczny Europy*, Warszawa 2004, s. 318-338. Nasuwa mi się w związku z tym pytanie, w jakim stopniu złodzieje są kosmopolitami? Warto by było zbadać tą kwestię i zastanowić się, na ile przy

większość społeczeństwa – spokojne, dostatnie życie pozwalające zapewnić jak najlepszy byt przyszłej rodzinie – złodziej wybiera drogę na skróty, aby ten cel zrealizować. Sprawiają one również, iż ci, którzy stają się zawodowcami, niechętnie wiążą się z zorganizowanymi grupami, w których zawsze pracuje się dla kogoś (chyba że jest się tym, dla którego pracują inni).

Bezpośrednie motywy kradzieży wraz z wiekiem nieco się zmieniają. Znaczenie wieku jest zadziwiająco często pomijane, jakby przestępcy nie dorastali i jakby ich psychika, światopogląd, hierarchia wartości oraz życiowych celów były stałe i niezmiennie. Dla małoletnich charakterystyczne jest „wspólne spędzanie prawie całego wolnego czasu. Także wówczas, gdy przestępczość staje się jednym z celów grupy, widoczne są elementy zabawy”¹². Ten czynnik zabawowy jednak stopniowo traci na znaczeniu, a złodziej dokonywanie kradzieży zaczyna traktować jak pracę. Chodzi „na robotę”, przed pójściem do której nie pije (ewentualnie odrobinę – „dla kurażu”) i nie zażywa narkotyków, stara się doskonalić swoje umiętności, żeby nie wyjść z wprawy oraz żeby nadażyć za zmianami. Musi się orientować, jakie są nowości w jego branży (nowe modele zamków czy zabezpieczeń antywłamaniowych¹³). Wyścig ze współczesnymi osiągnięciami techniki, mającymi utrudnić życie złodziejom, dla wielu jest bardziej podniecający niż samo dokonywanie kradzieży.

Traktowanie złodziejstwa jako pracy przejawia się również w planowaniu przyszłości w oparciu o „zarobione” na kradzieży pieniądzech. Nie oznacza to jednak, iż złodzieje wiążą swoją przyszłość z przestępczym procederem, trudno zresztą uwierzyć, żeby człowiek o zdrowych zmysłach zamierzał kraść do końca życia. Młodość chce się wyszumieć, a dokonywanie kradzieży stanowi jedną z możliwych form rozrywki. Jednak w trakcie, gdy młodość szumi, przed początkującym przestępcą zamyka się wiele możliwości życiowych. Niezależnie od tego, z jak dobrej rodziny pochodzi złodziej, mało który ma ukończoną szkołę średnią (a nierzadko i podstawową), a jeżeli ma wyuczony jakiś zawód (legalny), to często zawdzięcza go pobytowi w więzieniu, kiedy nuda sprawia, że nawet nauka zawodu staje się atrakcją. Kiedy kradzież przestaje być rozrywką, staje się inwestycją na przyszłość – przynajmniej teoretycznie. Dzięki nieuczciwie zdobytym pieniądзом, złodziej

omawianiu problematyki przestępczej możemy tak swobodnie przekraczać granice, jak czyniły to w niniejszym tekście.

¹² A. Mościskier, S. Szelhaus, *Przestępczość młodzieży* [w:] A. Podgórecki (red), *Zagadnienia patologii społecznej*, Warszawa 1976, s. 505

¹³ Zdaje się, że jak dotąd nie przeprowadzono badań wśród kieszonkowców na temat ich znajomości trendów mody, jednak nawet jeżeli nie dociekają, jaki będzie krój garniturów w przyszłym sezonie, to bez wątpienia potrafią szybko wycenić ubiór potencjalnej ofiary. „Szata zdobi człowieka” – powiadają złodzieje.

zamierza zacząć uczciwe życie. Planuje otworzyć jakiś sklepik, warsztat samochodowy – cokolwiek, z czego będzie mógł czerpać legalne zyski i spokojnie, dostatnio żyć.

W praktyce pieniądze, które mają służyć jako zabezpieczenie na starość, są błyskawicznie przepuszczane, co złodzieje przeważnie tłumaczą koniecznością odreagowania stresu. Niektórzy przyznają jednak z cyniczną samokrytyką, że kradną dla kobiet – żeby je zdobyć, a później zatrzymać przy sobie. Jakby na to nie spojrzeć, kobiety istotnie stanowią powszechnie stosowane lekarstwo na stres, a oprócz nich alkohol i narkotyki.

Dla wielu złodziei (prawdopodobnie dla większości) tworzy się w ten sposób błędne koło: pragną rozpocząć uczciwe życie (na względnie wysokim poziomie), lecz realizację tego pragnienia uzależniają od dokonania jeszcze jednej, ostatniej dobrej kradzieży, gdyż zyski z tej „przedostatniej” rozchodzą się zbyt szybko. Te pragnienia i związane z nimi plany są zatem najczęściej tylko złudzeniami, które „dzień powszedni brutalnie koryguje (...) i sprowadza do beznadziejnej vegetacji bez jutra, tzn. jutro zawsze w więzieniu”¹⁴. Złodziej bowiem rzadko „korzysta racjonalnie ze zdobytych łupów, na palcach można policzyć przestępców, którzy z procederu swego zdołali zapewnić byt na starość”¹⁵. Niemniej w pewnym wieku zaczyna myśleć o emeryturze¹⁶; zmęczony dotychczasowym życiem, pragnie się ustatkować, a do szczęścia brakuje mu tylko tego ostatniego łupu. „Dziewięćdziesiąt procent recydywistów twierdzi, że idą wtedy kraść, gdy są już goli, a grosz zarobiony więcej u nich znaczy niż złoty kradziony”¹⁷. (...) Każdy recydywista jest ostrożny, bardzo ostrożny i idzie kraść jedynie dlatego właśnie, że jest recydywistą. Kto bowiem pracę takiemu da? A jeść codziennie musi i «recydywista», jak każdy najporządniejszy człowiek pod słońcem. Nie twierdę, że każdy recydywista czuje wstręt do swego rzemiosła, jedynie warunki życiowe zmuszają go do dalszej kradzieży. Nic ma on bowiem już nic do stracenia”¹⁸. „Emerytura” oznacza dla złodzieja jedną z dwóch skrajnych opcji: jeżeli zabezpieczy swoją przyszłość, może wieść spokojny i dostatni byt. Jeżeli tego zaniedba, czeka go nędzna vegetacja. Do końca może towarzyszyć mu nadzieja, że zdoła się odbić od dna, że wystarczy jedna, dobra robota. Im mniej ma do stracenia, tym większą wykazuje skłonność do podejmowania

¹⁴ Zob. Redivius, *Zostaniesz okradziony*, Warszawa 1936, s. 20.

¹⁵ Ibidem

¹⁶ Trudno określić, kiedy zaczyna poważnie myśleć o złodziejskiej emeryturze, jednak w wersji idealnej powinien na nią przejść mniej więcej w tym samym wieku co sportowiec, czyli mając około trzydziestu - trzydziestu pięciu lat

¹⁷ Potwierdzone w moich badaniach. Pieniądze zarobione w sposób uczciwy są bardziej szanowane i wydawane rozsądniej.

¹⁸ Urke-Nachalnik, *Żywe grobowce*, Łódź 1989, s. 222

ryzykownych działań, przez co zwiększa prawdopodobieństwo trafienia do więzienia, a tym samym utraty zgromadzonego majątku i kolejnych lat życia. Świetlana przyszłość albo zmagania, by jakoś przetrwać kolejny dzień.

Nie każdy jednak, kto w młodym wieku z upodobaniem kradnie, staje się zawodowcem. Do tego niezbędne jest posiadanie jakichś zdolności. Chociaż o kradzieży zwykło się mówić, iż jest to łatwy pieniądz, nie oszukujmy się – nie każdy potrafi kraść. Moi rozmówcy powtarzali, że ukraść jest łatwo, ale do tego żeby kraść, trzeba mieć głowę. Żeby stać się zawodowcem, nie wystarczą szczerze chęci, trzeba do tego mieć smykałkę, ale sama smykałka to również za mało. Niezbędny jest spryt, bezczelna pewność siebie, stalowe nerwy oraz długie, nierzadko mozolne doskonalenie umiejętności. Chociaż specjalizowanie się w określonym rodzaju kradzieży zależy przede wszystkim od posiadanego talentu, nie bez znaczenia pozostaje również kwestia opłacalności poszczególnych fachów złodziejskich. „Chłopcy pamiętajta, wydostańta się z pajaków i idźcie do lepszej roboty, tu nic nie zarobicie. Szkoda pracy i zachodu. Idźta lepiej do klawiszników. To morusy. Wasz ojciec”¹⁹ – tak brzmiał testament jednego z pajęczarzy²⁰ z okresu międzywojennego. Ojciec mógł radzić synom w kwestii wyboru bardziej intratnego zajęcia, lecz mając na względzie fakt, iż kradzież jest wpierv przede wszystkim formą rozrywki, sądzę, iż problem jej opłacalności początkowo odgrywa drugorzędną rolę. Pojawia się on później, kiedy złodziej zaczyna planować swoją przyszłość.

W którym momencie rodzi się zawodowiec? Przejście z amatorstwa na zawodostwo odbywa się niepostrzeżenie – nikt nie dmie w fanfary, nikt nie urządza fety z okazji zostania zawodowym złodziejem. Każdy złodziej (przynajmniej ten, który czasy traktowania kradzieży jako zabawy ma już za sobą) myśli bowiem zawsze, że „ta robota, na którą właśnie się udaje, jest już ostatnia. Zawsze liczy na to, że trafi na większą sumę i zabastuje. Jest to marzenie każdego zawodowca: raz trafić i zostać porządnym człowiekiem. I tak długo chodzi na tę «ostatnią» robotę z myślą, że tu właśnie znajdzie ukryty skarb, aż na nowo trafia prosto do ula”²¹. Zawodowiec rodzi się, gdy po raz kolejny idzie na „ostatnią robotę”. W znacznej mierze jest dzieckiem przypadku²², ale należy również docenić posiadane przezeń umiejętności, które sprawiają, iż chętniej wybiera ten, a nie inny rodzaj kradzieży, że się w nim specjalizuje. Specjalizacja jednak oznacza jedynie ukierunkowanie się na

¹⁹ R. Dzieszyński, *Ciemna, wężąca, żerująca*, Rzeszów 1986, s. 122.

²⁰ Kradnących ubrania ze strychów

²¹ Urke-Nachalik, *op. cit.*, s. 76

²² Na przypadkowość zejścia na przestępczą drogę zwrócił uwagę również B. Geremek. Zob. B. Geremek, *op. cit.*, s. 98.

konkretną dziedzinę przestępczości, nie zaś ograniczenie się do niej. Zresztą wybierając życie oparte na kradzieży – nawet jeśli na ten wybór jest w pewnym sensie skazany – byłby głupcem (frajerem), gdyby nie potrafił wykorzystać nadarzających się okazji zdobycia pieniędzy.

Nie odmawiajmy zawodowym złodziejom zmysłu przedsiębiorczości. Posiadanie specjalizacji nie broni mu również łamania prawa z pozafinansowych przyczyn. Czym innym jest przecież kradzież traktowana jako praca, a czym innym traktowana jako rozrywka. Można żyć z włamań do mieszkań, a jednocześnie kraść samochody dla rozrywki, żeby się nimi przejechać i poczuć dreszczyk emocji. Tak właśnie postępował jeden z moich rozmówców, który na dodatek czasami pracował na budowach i do pracy jeździł taksówką. Zdarzają się również włamywacze, którzy potrafią zręcznie kraść samochody, ale czynią to, aby dojechać do „pracy”, po czym „pożyczony” samochód często odstawiają z powrotem na miejsce.

Złodziejstwo to również (a może nawet przede wszystkim) styl życia – życia z fasonem. Natomiast starania, aby odnaleźć jakąś dziedzinę łamania prawa, w której jest się dobrym, wiąże się logicznie ze staraniami, aby uniknąć więzienia. Jeżeli pod tym względem, dzisiejszy złodziej różni się w czymś od dawniejszego, to jedynie w detalach.

Niewątpliwie wiele się zmieniło od czasów, kiedy złodzieje stanowili częsty przedmiot naukowych dociekań. Niektóre fache należą już do przeszłości – któż dziś pamięta o potokarzach czy pajęczarzach? Inne, chociaż względnie nowe, straciły nieco na swej atrakcyjności. W czasach PRL-u wykształcił się fach „włamywaczy państwowych” czyli włamywaczy okradających państwowe sklepy. Fakt, iż kradli „państwowe”, czyli niczyje stanowił dla nich powód do chluby²³, lecz niewiele takich sklepów pozostało.

Za czasami komuny tęsknie wzdychają również włamywacze mieszkaniowi, gdyż w tamtych latach w związku z powszechnymi problemami zaopatrzeniowymi istniał duży rynek zbytu na niemal każdy kradziony towar. Mimo iż włamania nie są już ponoć tak opłacalne jak kiedyś – wciąż nie należą do rzadkości. Początek lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku to z kolei okres prosperity dla złodziei samochodów. Dziś ten proceder, który nadal przyciąga rzesze zwabione łatwym zarobkiem, przestał być postrzegany jako żyła złota, chociaż samochody wciąż giną. Wspominam o tym dlatego, że działo się to po narzekaniach rozmówców W. Świdy, że złodziejstwo się nie opłaca²⁴, kiedy rozważania na temat przestępczości zawodowej szły w parze z wieszczeniem jej rychłego kresu. Spadek opłacalności jakiegoś fachu

²³ To wspólne mienie państwo ceniło zresztą bardziej niż prywatne, toteż sięgnięcie po nie groziło wyższym wyrokiem.

²⁴ W. Świda, *Przestępca zawodowy*, Wilno 1932, s. 34 i n.

złodziejskiego nie oznacza jednak kryzysu zawodowego złodziejstwa, lecz co najwyżej kryzys poszczególnych przestępców, którzy nie są w stanie sprostać prędkości zmian współczesnej epoki. Pozostali narzekają, ale wciąż kradną, bądź przerzucają się na inną formę łamania prawa. Przestępstwo jednak postrzegają zwykle jako najlepszą z dostępnych im alternatyw. Zresztą biadolenia nad nieopłacalnością „czystego złodziejstwa” – czyli nieopartego na przemocy – mają istotny związek ze zmianami w kodeksie karnym i zmniejszeniem różnicy w wymiarze kary między kradzieżą a rozbojem.

Wśród zawodowców można wyróżnić dwie kategorie: rzemieślników oraz artystów. Ci pierwsi potrafią dobrze kraść, drudzy – kradną perfekcyjnie, a na dodatek często wypracowują swój własny, niepowtarzalny styl kradzieży²⁵. Ten artyzm może zresztą działać na ich nickorzyść, gdyż niepowtarzalny styl jest niczym wizytówka zostawiona na miejscu przestępstwa. A jednak złodzieje to lubią – do historii przechodzą artyści, o rzemieślnikach mało kto pamięta. Oprócz tych artystów i rzemieślników jest także cała rzesza ludzi, którzy kradną byle jak – bez dbałości o technikę oraz styl – i tych z pewnością jest więcej, gdyż dyletanci przeważają w każdej dziedzinie, a przy tym najbardziej rzucają się w oczy. Gdzie poszukujemy zawodowców: wśród artystów, rzemieślników, czy tej rzeszy dyletantów?

Środowisko przestępcze – przestrzeń i ludzie

Istotną kwestię poruszaną przy okazji rozważań dotyczących zawodowej przestępczości, stanowi zagadnienie powiązania i identyfikacji ze środowiskiem. Niezwiązany z nim złodziej zawodowy stanowi niewygodny byt, gdyż właściwie nikt o nim nie wie. Znaczenie tych więzi w odniesieniu do przeszłości znacznie się przecenia, jako że środowisko to jest zbyt różnorodne, aby się z nim utożsamiać – jako całością – bez żadnych zastrzeżeń. Zbyt lekko i zbyt często traktuje się półświatek przestępczy jako monolit, mało zróżnicowaną całość, chociaż nigdy nie tworzył zwartej, jednorodnej grupy –

²⁵ Np. E. Vidocq w rzeszy przestępców wyróżniał złodzieja „dystygowanego”, który „lubi swoje rzemiosło i wzruszenia jakich doświadcza”, który jest dobrym prawnikiem „i postępuje, że tak powiem, z prawem w rękę i jeśli zwyczail się do jakiego gatunku kradzieży, to może go poniekąd odbywać bezkarnie”. E. Vidocq, *Prawdziwe tajemnice Paryża*, Warszawa 1845, t. I, s. 49. Z nieco innego punktu widzenia E. Locard wyróżniał „wyższą sferę” i „apaszy”. Swoją uwagę poświęcił przestępcom należącym do drugiej kategorii, którzy zresztą spełniają kryteria tradycyjnej definicji zawodowca. Zob. E. Locard, *Zbrodnia i zbrodniarze*, Warszawa 1929, s. 17 i n. Ale jednocześnie stwierdza, iż przestępca „to biedne stworzenie, upośledzone fizycznie i moralnie, jest to zawsze próżniak i prawie zawsze nikczemnik, przede wszystkim zaś jest to chory, na którym alkoholizm, gruźlica i syfilis wycisnęły swe piętno”. *Ibidem*, s. 8.

zawsze stanowił zbieraninę ludzi, do której zaliczali się złodzieje, prostytutki z ich sutencrami, bandyci, mordercy i cała plejada innych wyrzutków społeczeństwa. Trudno dokładnie określić granice tego środowiska, „gdyż właśnie brak ustabilizowania społecznego jest najbardziej znaczącą cechą ludzi i zbiorowisk ludzkich wchodzących w jego skład”²⁶.

W odniesieniu do średniowiecznego Paryża Bronisław Geremek pisze, iż tworzyły go wykluczone przez społeczeństwo „grupy pozostające w sprzeczności z ładem społecznym lub wykonujące zajęcia uznane za hańbiące (prostitution, w pewnej mierze żebractwo)”, oraz separujące się od społeczeństwa „jednostki, które naruszają obowiązujące normy życia kolektywnego, a zatem popełniają czyny przestępcze”²⁷. W jakimś stopniu zaliczała się do niego również miejska biedota, która niekiedy zajmowała się drobną przestępczością lub żebractwem, chociaż nie można uznać tego za regułę. Wobec wewnętrznego zróżnicowania półświatka, w którym również kiedyś istniała ostra rywalizacja zarówno pomiędzy różnymi grupami przestępców, jak i w obrębie pojedynczych grup²⁸, podkultura przestępcza, jako „kultura w obrębie kultury, kulturowe odrębności w dziedzinie języka, wartości, religii, stylu życia o określonym pochodzeniu i zasięgu”²⁹ jest pojęciem w dużym stopniu umownym. Trudno zatem dowodzić istnienia wspólnego systemu wartości wyznawanego zarówno przez złodziei (którzy z założenia unikają przemocy) i bandytów (którzy na stosowaniu przemocy opierają swoją działalność), że już o mordercach czy sutencrach nie wspomnę. Identyfikacja z półświatkiem oznacza przede wszystkim brak pełnej identyfikacji z ogółem społeczeństwa³⁰.

Wspólnota losów niewątpliwie zbliża i łączy wątlą nicią zrozumienia. Możemy ograniczyć problem zbiorowości, z którą utożsamiają się złodzieje do nich samych, ale nawet wówczas pojawia się problem natury psychologicznej. Czyż bowiem mogą oni czuć poczucie rzeczywistej łączności z tymi, których nie znają? O nieznanym przestępcy złodziej wie równie wiele co i my, a na dodatek musi się obawiać, że ten niezajomy może być tajniakiem bądź donosicielem. Przeto tą szeroko rozumianą zbieraninę łączy nieprzestrzeganie porządku prawnego społeczeństwa oraz dwie najważniejsze reguły półświatka:

²⁶ B. Geremek, *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu XIV-XV wiek*, Poznań 2003, s. 8-9.

²⁷ Ibidem, s. 15.

²⁸ Redivius, s. 23.

²⁹ S. Milewski, *Przeciwkultura czy podkultura?*, [w:] M. Kosewski (red.), *Git ludzie w szkole*, Warszawa 1981, s. 79.

³⁰ Nie oznacza to jednak, że złodzieje w ogóle nie utożsamiają się ze społeczeństwem. Czują się jego częścią w kontekście opozycji między rządzącymi a rządzonymi. Wówczas w narzekaniach na rząd, który „nas” (czyli społeczeństwo) okrada, wyzyskuje etc., w niczym nie ustępują innym grupom społecznym.

zakaz donosicielstwa oraz zasada ograniczonego zaufania. Ich współobecność jest niewątpliwie znacząca.

Owa zbieranina wyrzutków społeczeństwa tworzyła mniej lub bardziej zwarte skupiska, zwane niekiedy na wyrost „dzielnicami złodziejskimi”. Fakt, iż margines społeczny przez długie wieki można było wyodrębnić przestrzennie, stanowił duże ułatwienie: dla przestępców, którzy wiedzieli, gdzie szukać podobnych sobie ludzi; dla mieszkańców miasta, którzy wiedzieli, których jego rejonów lepiej unikać; no i bez wątpienia dla naukowców, którzy dzięki temu mogli w swoich badaniach skoncentrować się na wybranych obszarach. Jednak margines społeczny nawet kiedyś nie do końca pokrywał się z marginesem przestrzennym, a życie w dzielnicach otoczonych złą sławą to efekt braku możliwości zamieszkania gdzie indziej oraz upodobań. O gustach się nie dyskutuje, toteż w przypadku tych drugich trudno niekiedy znaleźć racjonalne wyjaśnienie. Jednak to właśnie różnica w upodobaniach sprawiła, że inaczej kształtowały się losy gangsterów żydowskich i włoskich, którzy współpracowali ze sobą na początku XX wieku w Stanach Zjednoczonych. Ci pierwsi „wynosili się ze starej dzielnicy, gdy tylko było ich na to stać. (...) Żenili się, przeprowadzali do lepszych dzielnic, do mieszkań z widokiem na park, skromnie się ubierali i pilnowali, żeby wszyscy uważali ich za zwykłych ludzi interesu”³¹. Natomiast drudzy zostawali. Uwielbiali „chodzić ulicami, na których wszyscy ich znali (...). Chcieli żyć w swojej dzielnicy, żeby ludzie wiedzieli, co oni za jedni, co robią i tak dalej”³².

Przez długie wieki możliwości zmiany w stratyfikacji społecznej były jednak dość ograniczone, toteż przestępcy byli skazani (niekiedy również w dosłownym tego słowa znaczeniu) na zamieszkiwanie w określonych częściach miasta. Dzielnice te, których mieszkańców łączyła wspólnota losów związana z pozycją zajmowaną w społeczeństwie, rządziły się własnymi prawami, niekiedy zwanymi na wyrost (zwłaszcza w polskiej literaturze okresu międzywojennego) złodziejskim (ewentualnie przestępczym) kodeksem honorowym. Dzielnice te należy jednak uznać przede wszystkim za wspólnoty sąsiedzkie, których granice określone były przez wyizolowanie ze społeczeństwa i odizolowanie się od niego. Życie ich mieszkańców koncentrowało się wokół zwykłych codziennych spraw, a że ze strony społeczeństwa nie bardzo mogli (i nie chcieli) liczyć na jakąkolwiek pomoc, toteż w swojej okolicy zaprowadzali porządek we własnym zakresie. Narzucali współmieszkańcom zwyczajowe reguły dopuszczalnego zachowania oraz

³¹ R. Cohen, *Twardzi Żydzi. Ojcowie, synowie, sny o gangsterach*, Warszawa 2003, s.186.

³² Ibidem

wyznaczali możliwy stopień interweniowania w przypadku ich naruszenia. Środowiskowe normy, które np. nie zezwalały pijanemu mężowi na uderzenie „na ulicy żony, która go ciągnęła do domu z knajpy”³³ obowiązywały wszystkich, chociaż niewątpliwie przymykano oczy, gdy chodziło o budzącego strach zabijkę. Mieszkańcy owych dzielnic pilnując własnych spraw, bronili się jednocześnie przed ingerowaniem w nie przez ludzi z zewnątrz. Niechęć i nieufność wobec obcych stanowiła dodatkowy czynnik konsolidujący, a tymi obcymi najczęściej byli policjanci, gdyż kto nie musiał, nie zapuszczał się w te rejony. Tego typu dzielnice, cieszące się złą sławą, nie całkiem jeszcze zanikły, chociaż w znacznym stopniu utraciły swój dawny charakter. Co ciekawe, kontrola sąsiedzka jest w nich wciąż dość silna, szczególnie jeżeli porównamy je ze współczesnymi wielkomiejskimi blokowiskami (które z kolei przejęły ich złą sławę). Samo zaś zanikanie przestrzennie zdeterminowanych społeczności, które współtworzyli przestępcy, stanowi część szerszego procesu przemian społecznych, które spowodowały, że obecnie lepiej znamy prywatne życie popularnych aktorów, niż naszych sąsiadów.

Z pewnością więzi środowiskowe były znacznie silniejsze, kiedy istniały takie wyodrębniające się przestrzennie skupiska przestępców. W nich każdy każdego znał, toteż złodzieje mieli większą kontrolę nad swymi poczynaniami i lepiej się znali. Istotnym efektem zanikania tych dawnych społeczności jest wyraźniejsze oddzielenie prywatnej sfery życia od zawodowej (czy też zarobkowej), do czego przestępcy również dawniej mieli tendencje – chociażby ze względów bezpieczeństwa: swojego lub swoich bliskich – lecz ich możliwości w tej materii były zdecydowanie mniejsze. Funkcjonowanie półświatka opiera się jednak na nieco innej zasadzie – na tym, że każdy w nim kogoś zna. Chociaż rozpadły się dawne, skupione przestrzennie społeczności przestępcze, pojawiły się telefony (szczególnie komórkowe), dzięki którym można bez większego problemu szybko zdobyć pożądane informacje czy znaleźć poszukiwanego człowieka. Tradycyjna poczta pantoflowa – ustny przekaz informacji – w połączeniu ze współczesnymi osiągnięciami techniki sprawia, że świat złodziejski wciąż jest bardzo mały. Każdy złodziej bezpośrednio zna ograniczoną liczbę przestępców, z którymi pracuje bądź pracował, którzy z kolei znają innych, z którymi pracują bądź pracowali. W ten sposób tworzy się sieć pośrednich znajomości i chociaż z pewnością nie są to szczególnie silne więzi, to w połączeniu z wyznawanym systemem norm wystarczająco dobrze scalają środowisko. Ten system zaś od wieków zbytnio się nie zmienił. Zamieszczony

³³ „Mógł to zrobić, ale w domu, po cichu” Z. Kaliciński, *O Starówce, Pradze i Ciepokach*, Warszawa 1983, s. 162.

poniżej dekalog najważniejszych przykazań złodziejskich zebrałam w trakcie swoich badań.

1. *razem pracujemy, nie przewalamy się*³⁴
2. *nie kapuj, możesz się odegrać*
3. *złapią za rękę – mów, że nie twoja (zawsze idź w zaparte)*
4. *pomagaj współnikowi w więzieniu (oraz jego rodzinie na wolności)*
5. *nie rób przypału (nie rób głupot, pracuj z głową)*
6. *nie rąbie się swojaków*³⁵
7. *masz frajera, to go duś, jak się zesra, to go puść (wykorzystuj swoją ofiarę, ale bez przesady).*
8. *nie kradnij w swoim gnieździe*
9. *nie wyrządzaj niepotrzebnej szkody (czyli np. nie rób bałaganu w mieszkaniu, do którego się włamujesz)*
10. *wobec klienta nie stosuj przemocy*³⁶

Zastanówmy się, czego dotyczą wymienione zasady. Można je uznać za swoistą etykę zawodową, wskazującą, jak należy pracować, aby zminimalizować ryzyko ujęcia przez policję lub – w razie niepowodzenia – uzyskać jak najniższy wymiar kary. Określają one również obowiązki względem współników, co zresztą łączy się z powyższym, gdyż współnik zadowolony ze współpracy i opieki ma mniej powodów, żeby naruszyć zakaz donosicielstwa, podobnie jak współnik obawiający się zemsty za nielojalność.

Żadne z tych przykazań nie wiąże się bezpośrednio, w sposób jednoznaczny z relacjami między złodziejem a społeczeństwem – przynajmniej nie w takim stopniu, jak byśmy chcieli. Chociaż niektóre z nich (tj. 9, 10, w pewnym sensie również 7 oraz w ograniczonym zakresie 6) mają związek z tymi relacjami, to można je również wytłumaczyć względami bezpieczeństwa i ekonomią działania. W gruncie rzeczy nie sposób określić, z czego wynika zakaz stosowania przemocy wobec ofiary kradzieży – czy chodzi o to, że za rozbój grozi wyższy wymiar kary, czy o to, że to żadna sztuka uderzyć kogoś, żeby zabrać mu portfel, czy też, że złodziej dokonując kradzieży, stara się

³⁴ Kursywą oznaczam zasady zasłyszane od moich rozmówców w ich oryginalnej i charakterystycznej formie.

³⁵ Kategoria „swoich” jest dość płynna, piszę o tym dalej.

³⁶ Przytoczone zasady różnią się nieco od tych spisanych przez Z. Bożyczkę, z których kilka brzmi zresztą jak pobożne życzenia. Trudno mi na przykład uwierzyć, aby nakaz udzielania pomocy nieznanemu przestępcy był kiedykolwiek rzeczywiście przestrzegany. Nieznany przestępca może wszak być donosicielem, z którym – wedle zasad – pracować nie wolno. Nieznany przestępca może być również tajniakiem. Zob. Z. Bożyczko, *Przestępstwo i życie*, Wrocław 1972, s. 184.

wyrządzać jak najmniejsze szkody, wykazać pewną „szlachetność” wobec ofiary.

W tym systemie normatywnym kwestia stosunku złodzieja do społeczeństwa odgrywa drugorzędne znaczenie. Społeczeństwo posiada spójny system norm, dzięki którym porządkuje otaczającą je rzeczywistość. Przestępcy porządek ten świadomie burzą, toteż nie może on stanowić dla nich oparcia. Zaprowadzają więc ład w swoim świecie, opierając go na tych samych co i społeczeństwo, podstawowych zasadach: lojalności, solidarności i uczciwości, tyle że zakres obowiązywania tych zasad ograniczają do „swoich”. Tak naprawdę nie sposób jednak precyzyjnie określić, kim są owi „swoi”, gdyż w przypadku złodziei kategoria ta zmienia się w zależności od kontekstu. W najszerszym znaczeniu zaliczani są do niej ogólnie przestępcy, zaś w najwęższym - grono bliskich współników: dawnych i aktualnych. Może ponadto obejmować ludzi w różny sposób bliskich złodziejom: emocjonalnie (rodzinę, kolegów i znajomych niezwiązanych ze środowiskiem przestępczym), bądź przestrzennie (zamieszkujących najbliższą okolicę). Jednak generalnie „swoimi” są złodzieje. Środowiskowy system normatywny teoretycznie odnosi się więc wobec wszystkich przestępców, którzy żyją z kradzieży, chociaż w praktyce obowiązuje wobec znanych – tj. znajomych (bliższych i dalszych kolegów) bądź sławnych, budzących respekt, których trzeba znać. Nieznajomość *who is who* w półświatku, może mieć dla złodzieja przykre konsekwencje.

Często się dzisiaj podkreśla, że przykazania złodziejskiego dekalogu są łamane i tak jest istotnie, chociaż trudno stwierdzić, na ile to zjawisko jest powszechne wśród szeroko rozumianych zawodowców. Po pierwsze dlatego, że bardziej dostrzegalne są przypadki naruszenia zasad, niż ich przestrzeganie. Widzimy, że pewne, tradycyjne reguły są lekceważone, lecz nie wiemy przez kogo. Rzucającym się w oczy przykładem łamania zasady nie stosowania przemocy wobec ofiary stanowią nagminne przypadki wyrywania kobietom torebek, ale zawodowcy nie chodzą na tzw. „wydrę”, chociaż mogą im się takie ekscesy przydarzyć, szczególnie po alkoholu. Takie przestępstwa są jednak w znacznej mierze dokonywane przez narkomanów lub młodocianych szukających rozrywki. Wśród starszych przestępców³⁷, którzy często szczycą się posiadaniem wyuczonego fachu (złodziejskiego), ta praktyka – jako zbyt ryzykowna w stosunku do potencjalnych zysków i chyba też postrzegana jako

³⁷ Ci „starsi” mogą mieć dwadzieścia kilka lat. To już ten wiek, który upoważnia złodzieja do lekceważącego i pogardliwego wypowiadania się o wybrkach „malolatów”. Kategoria „malolatów”, którzy nie przestrzegają żadnych zasad, przewijała się dość często w trakcie moich badań. Jest to grupa o niesprecyzowanym wieku, lecz wykazująca się pewną prawidłowością – należą do niej ci, którzy są młodszy od rozmówcy.

zbyt łatwa – budziła i wciąż budzi niechęć. „Dziesioniarze”³⁸ rzadko dopuszczani są do elitarnej³⁹ (choć już nie tak bardzo elitarnej) więziennej kasty grypsujących. Po drugie, ideały ze swej definicji zawsze – niezależnie od epoki – należą do rzadkości, chociaż są zadziwiająco trwałe. Nawet w dawniejszych czasach dintojra nie każdemu groziła tym samym stopniu i nie każdy za to samo przewinienie był w ten sam sposób karany. Problem, na którym według mnie należałoby się skoncentrować, nie dotyczy samej częstotliwości łamania norm, lecz konsekwencji, jakie się za to ponosi. Warto by przy tym za każdym razem uwzględnić, kim jest winowajca, a kim poszkodowany. W rozważaniach dotyczących osłabiania się przestępczego systemu normatywnego, najdonioślejszą rolę odgrywają przypadki naruszenia najważniejszych w półświatku zasad – przede wszystkim zakazu donosicielstwa. Przypadki te, jak dowodzili moi rozmówcy, są znacznie częstsze niż niegdyś i – co istotniejsze – winnych znacznie rzadziej spotykają dotkliwe kary. Jednak, jak wspomniałam, dintojra nie każdemu groziła w tym samym stopniu – dużo zależy od tego, kto i komu zawinił. Nie ludźmy się – posłaniem za kratki miernego złodziejaszka nikt się nie przejmie, chyba że mierny złodziejasek ma wpływowych kolegów. Natomiast w przypadku złodzieja cieszącego się szacunkiem, sprawiedliwość mogą w jego imieniu wymierzyć jego koledzy, nawet o to nieproszeni. Dla biografii złodzieja ważne są nie tylko jego dokonania, lecz również jego znajomości – tym bardziej, że bez nich nikt nie wie o jego dokonaniach. Chociaż np. istnieje zasada, że *nie rąbie się swojaków*, zgodnie z którą przede wszystkim nie należy okradać złodzieja, takie przypadki nie należą do rzadkości. Niewątpliwie zdarzają się pomyłki, gdyż nikt (no, prawie nikt) nie ma wypisane na czole, że jest złodziejem, więzienne tatuaże wychodzą z mody, wolnościowe są zaś coraz modniejsze poza kręgami przestępczymi⁴⁰. Przestępcy mają zatem podobny problem jak i my – często nie potrafią właściwie zaklasyfikować człowieka, o którym nic nie wiedzą, którego nie znają. Pomijając kwestię rzeszy

³⁸ Dokonujący rozbojów. Przestępstwo to w dawnym kodeksie karnym było oznaczone artykułem 210 (obecny artykuł 280). Za „dziesioniarza” nie jest przy tym w środowisku uznawany ten, który rozboju dokonał, czy został zań skazany, lecz ten, dla którego jest to stałe zajęcie, bądź częsta rozrywka.

³⁹ Elitarnej, gdyż z założenia mogli do niej należeć tylko „prawilni” złodzieje, czyli przedstawiciele najbardziej tradycyjnych fachów złodziejskich (włamywacze i kieszonkowcy).

⁴⁰ Warto przy tym zauważyć, że nie tylko złodzieje upodobnili się do biznesmenów (przynajmniej jeśli chodzi o wygląd), ale i biznesmeni upodobnili się do przestępców. Modne wśród ludzi sukcesu golenie głów na łyso było wszakże przez wieki widoczną oznaką przymusowego naznaczenia przestępcy. Co ciekawe, więźniowie doskonale zdają sobie sprawę, jaki jest (czy raczej był) powszechny odbiór widoku ogolonej głowy i na rozprawy wielu z nich zapuszcza włosy.

przypadkowych, zwykle okazjonalnych złodziejaszków, którzy mają wszelkie zasady w głębokim niepoważaniu, łamanie niektórych norm można rozpatrywać w kategoriach sprawdzianu. Zgodnie ze swoistą logiką złodziejską okrada się frajerów, więc jeżeli ktoś dał się okraść, to jest frajerem, a zatem zasada, że *nie rąbie się swojaków*, wobec niego nie obowiązywała. Systemu normatywnego nie tworzą jednak tylko reguły, których należy przestrzegać, lecz także zwyczajowe reakcje w przypadku ich naruszenia. Większe znaczenie niż sam fakt „przyzwolenia” na kradzież ma zachowanie złodzieja w trakcie jej dokonywania oraz po niej. Jeżeli nie tylko pozwolił się okraść, ale i później nie postawił całego półświatka na nogi, aby dopaść winowajców, dał tym samym dowód, iż nie jest godzien miana złodzieja. Różnego rodzaju sprawdziany, często niewybredne i brutalne, pozwalają określić charakter człowieka, ustalić, z kim się ma do czynienia – ze swoim czy obcym, z twardzielem czy mięczakiem – i jak w związku z tym należy wobec niego postępować⁴¹. W procesie poznania zasadniczą rolę odgrywają dwa podstawowe pytania, które na wstępie zadaje się nieznanemu: „skąd jesteś?” i „kogo znasz?” Pierwsze zadaje się, by osadzić go w konkretnej przestrzeni i stanowi punkt wyjścia dla pytania drugiego, które właściwie brzmieć: kto ciebie zna? Kwestia posiadanych znajomości sama w sobie jest mało istotna, gdyż ważne jest, nie kogo złodziej zna, lecz kto zna jego i co o nim może powiedzieć, jaką może mu wystawić opinię w oparciu o jego czyny i jego charakter⁴².

Jakie znaczenie ma dla złodzieja środowisko współczesne, kiedy może swobodnie wybierać miejsce zamieszkania i wtopić się w otoczenie, udając uczciwego człowieka? Jaką rolę pełni teraz, kiedy kontakty z nim mają charakter „biznesowy” i ponoć nie wiążą się ze stylem życia? Przede wszystkim należy zadać pytanie, czym tak naprawdę dla złodzieja jest owo nieuchwytnie, wymykające się jednoznaczny definicjom środowisko? Przede wszystkim są to współnicy i byli współnicy, którzy często znają się z czasów dzieciństwa czy wczesnej młodości, a łączące ich więzi bywają naprawdę silne.

⁴¹ Znaczenie sprawdzianów i reakcji na nie dostrzegł M. Kamiński i przeanalizował je w odniesieniu do więziennych „gier”, które szczególnie upodobali sobie grypsujący. Dzięki różnego rodzaju testom, opierającym się w dużym stopniu na blefie, ocenia się charakter świeżo przybyłego więźnia. Zob. M. Kamiński, *Gry więźniów. Podział ról społecznych w instytucji totalnej*, „Studia Socjologiczne”, nr 3, Warszawa 2004

⁴² W przypadku więzienia pierwsze pytanie, które zadaje się nowoprzybyłemu, brzmi: „za co siedzi?” i trzeba je rozumieć dosłownie; nie należy go tłumaczyć ani jako: „czym się zajmujesz?”, ani jako: „co zrobisz?”. Pomijając niektóre kategorie przestępstw, związanych głównie z użyciem przemocy w stosunku do osób, wobec których jej stosowanie jest złe widziane (czyli kobiet, starszych i przede wszystkim dzieci), nikt nie docieka szczegółów. Pytanie to ma charakter grzecznościowy – jakoś trzeba zagać rozmowę.

Trudno w takich przypadkach ocenić, czy na przykład opieka nad rodziną kolegi, który odsiaduje wyrok, wynika ze stosowania się do zasad złodziejskiego dekalogu, czy też ze zwykłej ludzkiej przyjaźni. Poza tym środowisko tworzą ludzie znani ze słyszenia, widzenia, czy sporadycznych kontaktów. Wobec nich obowiązuje zasada ograniczonego zaufania – niby się im ufa, ale na wszelki wypadek patrzy się im na ręce i nieustannie ich sprawdza. Środowisko pełni funkcję bazy kontaktowej, toteż dobra opinia, jaką wystawia złodziejowi, ułatwia mu znalezienie współników oraz uzyskanie pomocy w wielu istotnych sprawach (np. w odzyskaniu skradzionej własności czy odnalezieniu i ukaraniu dłużnika).

Ponadto dobra opinia jest niczym glej, gwarancja nietykalności, która sprawia, że złodziej jest niemal „nie do ruszenia”. Jedni nie ruszają go ze względu na szacunek, którym go darzą, inni – ze strachu lub przez wzgląd na jego znajomości. Szacunek w tym środowisku tak ściśle wiąże się z respektem i obawą, że niekiedy nie sposób ich od siebie rozdzielić. Złodziejowi o takiej pozycji nikt nie ukradnie samochodu, a jeżeli to robi, to przez swoją niewiedzę, która będzie go sporo kosztowała. Będzie musiał oddać skradzioną własność, zapłacić odszkodowanie za fitygę związaną z jego znalezieniem i jeszcze dodatkowo najprawdopodobniej zostanie pobity.

Doniesienie na człowieka cieszącego się dużym szacunkiem w środowisku wiąże się ryzykiem ukarania przez poszkodowanego bądź jego kolegów. Lepiej również nie ryzykować romansu z kobietą kogoś takiego – jeżeli złodziej jest „nie do ruszenia”, to nie można ruszyć żadnej rzeczy, która jego jest.

Na pozytywną opinię środowiskową niewątpliwa wpływa renoma zawodowa, gdyż przysparza sławy, jednak chyba jeszcze bardziej wpływa na nią przestrzeganie norm środowiskowych. Lekceważący je doskonale fachowiec trudniej znajdzie współników i ciężiej mu będzie w razie niepowodzenia liczyć na wsparcie niż temu, który nie jest tak dobry, lecz przestrzega zasad. Oprócz tej renomy wciąż nie bez znaczenia pozostaje jednak zachowanie w prywatnej sferze życia, chociaż z pewnością ma to mniejsze znaczenie niż kiedyś. Reputację złodzieja mogą popsuć różnorakie słabości niezwiązane bezpośrednio z jego działalnością przestępczą. Nadmierna skłonność do alkoholu czy narkotyków (szczególnie heroiny) ze zrozumiałych przyczyn utrudnia lub uniemożliwia znalezienie współników.

O tym, że więzi między złodziejami wykraczają poza biznesowy charakter, świadczą przykłady interweniowania w takich przypadkach. To jednak nie abstrakcyjne środowisko interweniuje, lecz dobrzy koledzy

uzależnionego złodzieja i to tylko wtedy jeżeli go cenią. Może on wówczas liczyć na brutalną, lecz ponoć skuteczną kurację odwykową⁴³.

Żeby zasłużyć sobie na pozytywną opinię wśród innych przestępców, złodziej przede wszystkim musi być w nim znany. W tym celu powinien bywać tam, gdzie i inni bywają, zaznaczać swój status poprzez demonstracyjne afiszowanie się swoim bogactwem (nawet krótkotrwałym), chwalić się swymi osiągnięciami. Zresztą, gdzie może się nimi wychwalać, jak nie w gronie innych, podobnych mu ludzi? Przestępstwo bez poklasku dla wielu traci cały urok. W wywalczeniu sobie pozycji pomocne są także spektakularne działania, utwierdzające otoczenie, iż ma do czynienia z człowiekiem twardym i niezłomnym – na którym można polegać i który jest zdolny do bezwzględnej zemsty za poważniejsze wykroczenia przeciwko nieformalnemu kodeksowi postępowania. Wiele można by pisać o wyczynach służących zabyśnięciu w środowisku przestępczym, nie wszyscy jednak ulegają tej manii zaistnienia za wszelką cenę. Jest ona zresztą właściwa młodym złodziejom właśnie dlatego, że nikt ich jeszcze nie zna, toteż mają w półświatku mizernic znaczenie.

Nie negując zmian, które zaszły w świecie przestępczym, chciałabym jeszcze raz podkreślić, że zagadnienie przestępczości zbyt często jest rozważane jako zjawisko same w sobie, z pominięciem kontekstu społecznego⁴⁴. Przestępcy stanowią mimo wszystko część społeczeństwa i wszelkie zachodzące w nim procesy, również ich dotyczą. Ponadto mądrość ludowa głosi, że każdy kij ma dwa końce i w tym nieco fatalistycznym podejściu niejednokrotnie wykazuje się większą przenikliwością niż nauka.

Nawet pozytywnie postrzegane zmiany mogą bowiem nieść ze sobą negatywne konsekwencje, czego przykładem jest przypadek gwałciicieli. Sutherland w swojej charakterystyce przestępcy (złodzieja) zawodowego stwierdza, iż nie popełnia on przestępstw seksualnych⁴⁵. Użycie prawniczej

⁴³ W środowisku, w którym różnego rodzaju używki są stosowane dla odreagowania stresu, szczególnie złą sławą cieszy się heroina, która nie dość, że błyskawicznie uzależnia, to jeszcze wzmaga agresję, której przestępcom i tak nie brakuje. Kuracja odwykowa, jaką w takich przypadkach stosują niekiedy koledzy narkomana, polega na ciężkim pobiciu i groźbie następnego, jeszcze cięższego. Obawa przed ewentualnym kalectwem jakoś bardziej trafia do przekonania niż wiedza o stopniowym wyniszczaniu organizmu przez narkotyki.

⁴⁴ Jako przykład takiego pominięcia mogę podać niedawne wydarzenia, związane ze śmiercią Papieża. W trakcie tygodniowej żałoby zanotowano spadek przestępczości w większych miastach, m. in. w Warszawie, chociaż nie w skali ogólnokrajowej. Tłumaczono to w różny sposób, sugerując np., iż w stolicy ludzie są bardziej pobożni. Jakoś dziwnie umknął wielu osobom analizującym ten fenomen fakt, iż w tych dniach na ulicach pojawiło się znacznie więcej policji, której obecność niewątpliwie zniechęciła niejednego przestępcę. Ponadto w ciągu tygodnia żałoby tylko jeden dzień był wolny od pracy. Skąd zatem założenie, że przestępcy zrobią sobie tydzień wolnego?

⁴⁵ Za: Lasocik, *op. cit.* s. 29.

terminologii sprawia, iż stwierdzenie to brzmi nieco niefortunnie, gdyż nie chodzi tu o złamanie prawa, lecz normy moralnej. Złodzieje dokonują ocen na podstawie popełnionych czynów, a kwestia ich kwalifikacji prawnej nie odgrywa dla nich większego znaczenia. Swoją wiedzę o innych zdobywają na podstawie „wywiadu środowiskowego”, a wymiarowi sprawiedliwości zbytnio nie dowierzają i w niektórych przypadkach (szczególnie związanych ze znęcaniem się nad dziećmi) chętnie sami by go wyręczyli w wymierzeniu kary, gdyby im tylko na to przyzwolono.

Gwałt, w przeciwieństwie do podbojów erotycznych, nie przysparza złodziejowi chluby. Gwałciciele to ci, którzy nie potrafią zdobyć kobiety, a ponadto złodzieje, którzy między sobą dość często uciekają się do stosowania przemocy, to są przeczulenii na przypadki jej niewątpliwego nadużycia. Nawet ci, którym zdarza się uderzyć kobietę, żeby przywołać ją do porządku i pokazać, kto rządzi w tym związku, niechętnie patrzą na męczyznę wykorzystującego swoją fizyczną przewagę. Granice między przemocą dozwoloną a niedozwoloną są trudne do uchwycenia, niemniej istnieją i w niektórych sytuacjach nie ulega wątpliwości, że zostały przekroczone. Te granice wyznacza jednak system normatywny, a nie prawo. W każdym bądź razie jeszcze nie tak dawno gwałciciele (zresztą podobnie jak sutenerzy) nie byli przyjmowani do elitarnej kasty grypsujących. Współcześnie grypsujący gwałciciel nie wzbudza większych emocji. Radykalna zmiana? Niekoniecznie. Moi więzienni rozmówcy zarzekali się, że czynem, którego z pewnością nie popełnią, jest gwałt. Dodam, że lista czynów, co do których zarzekali się, że nie zamierzają ich mieć na swoim sumieniu, prezentowała się nader skromnie⁴⁶. Deklaracja ta, o którą zresztą nie prosiłam, była najwyraźniej dla nich ważna, chociaż osobną kwestię stanowi problem tego, co rozumieeli przez gwałt. Próbuując jednak wyciągnąć wnioski z takich zapewnień przy jednoczesnym uwzględnieniu faktu, że gwałcicieli w więzieniach jest więcej i że pozwala się im grypsować, musimy mieć na względzie kilka czynników.

Przemiany społeczne spowodowały, że seks przestał stanowić sferę tabu, toteż nawet gdy jest on wymuszony, mówi się o nim z większą łatwością. Kobiety mają, mniejsze niż dawniej, opory w składaniu zeznań, dzięki czemu więcej sprawców gwałtów trafia do więzienia. Trafiają jednak do niego także ofiary damskiej zemsty. Dylemat: zgwałcił, czy został wrobiony, bywa niekiedy nie do rozstrzygnięcia.

Chociaż kwestia ta pozornie nie dotyczy relacji środowiskowych, jednak odgrywa istotne znaczenie, podobnie jak na przykład znęcanie się nad członkami rodziny. Tak zwani „terroryści domowi” lub „ninja domowi” mają w więzieniu nielekkie życie. Chociaż dla złodziejskiego *who is who* najbardziej

⁴⁶ Oprócz gwałtu niezmiennie wymieniany był tylko donos na współnika.

istotne znaczenie ma renoma zawodowa, wciąż nie bez znaczenia pozostaje zachowanie w sferze prywatnej. Można czyjaś obecność tolerować, lecz jednocześnie nie podawać mu ręki, zaś uścisk dłoni ma wiążące znaczenie przy wytyczaniu granicy między swoimi a obcymi.

Złodziej zawodowy – mit czy byt?

W przypadku złodziei „koniec epoki zawodowców” został, moim zdaniem, ogłoszony przedwcześnie. Cóż się bowiem zmieniło? Wciąż istotne znaczenie odgrywa środowiskowy system normatywny, którego jednak nie można sprowadzić tylko do przytoczonego wcześniej dekalogu. Stanowi on bowiem połączenie słabnących obecnie reguł współżycia sąsiedzkiego, zasad „etyki zawodowej” – dających wskazówki, jak kraść, aby najmniej przy tym ryzykować – oraz tych wypływających z więzów koleżeństwa czy przyjaźni. Od postępowania zgodnie z oczekiwaniami otoczenia uzależniony jest wizerunek złodzieja, a od tego z kolei zależy stopień, w jakim przestrzegane są wobec niego zasady. Na tle konieczności posiadania zawodowych talentów przestrzeganie norm środowiskowych jawi się jako niezbyt trudny warunek do spełnienia dla zaistnienia w półświatku. Ten jednak, w całej swej okazałości, składa się w przeważającej mierze z przestępców początkujących oraz okazjonalnych, którzy nie są związani z nim na tyle, by przykładać zbyt dużą wagę do tego, jak są w nim postrzegani.

Mając dodatkowo na względzie luźne, ze swej natury, więzi, jakie łączą należących do środowiska przestępczego, można zauważyć dwie prawidłowości odnośnie jego systemu normatywnego: to iż w ciągu wieków zbyt mało się nie zmienił oraz że do jego zasad złodzieje stosują się tak, jak się stosowali – czyli wtedy, kiedy jest to dla nich wygodne. Zasady zatem nie zmieniły się, ich niezbyt powszechne przestrzeganie również, niezmiennie istotna pozostaje przy tym opinia środowiska. Jednocześnie mamy wrażenie, że współcześni przestępcy są zupełnie inni niż dawniej, bo kiedyś złodziej miał zasady. Jednak postać, jaką opisywano, analizowano i definiowano, stanowiła bardziej ideał, wzorzec postępowania, aniżeli byt powszedni. Szpicbródka dlatego przeszedł do historii, stał się legendą za życia, że nie miał sobie równych – był wyjątkowy. Trafiali się w półświatku podobni mu artyści, nie przeczę, trafiają się i dzisiaj.

Generalnie, jak to trafnie określił jeden z moich rozmówców, który żył z kradzieży samochodów i nie zhańbił się uczciwą pracą, złodziej nie jest wybitnie inteligentną osobą, żeby zaplanować każdy szczegół. Zaplanowane kradzieże stanowią przejaw największej sztuki, toteż większość z nich jest dość przypadkowych. To tłumaczy, dlaczego A. Kojder, opierając się na rozmaitych

badaniach nad przestępczością w Polsce stwierdził, że „zdecydowana większość czynów antyprawnych, zwłaszcza przywłaszczanie mienia, bywa popełniana w sposób prymitywny, przypadkowy, bez rozpoznania lokalnych warunków”⁴⁷. Nie tłumaczy, niestety, dlaczego kiedykolwiek miałyby być inaczej. Ta większość staje się zaś bardziej dostrzegalna w okresach różnorodnych kryzysów społecznych, kiedy pojawia się więcej ludzi zwabionych wizją szybkiego wzbogacenia oraz bardziej skorych do przekraczania w tym celu norm społecznych.

Zbigniew Lasocik wątpiąc, iż powiązanie przestępcy zawodowego ze środowiskiem wciąż odgrywa dzisiaj istotne znaczenie, powołuje się na Z. Bożyczkę, który już w latach sześćdziesiątych XX wieku zaobserwował osłabianie się systemu normatywnego wśród badanych przez siebie złodziei⁴⁸. Wcześniej, w okresie międzywojennym, proces ten opisywał Urke-Nachalnik, a w dziewiętnastowiecznej Francji E. Vidocq. Prezentując świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia⁴⁹ M. Kamler stwierdza, iż w środowisku złodziejskim lojalność „obowiązywała dopóty, dopóki się opłacała”⁵⁰. Dalej pisze: „dające się niekiedy zauważyć ślady lojalności dotyczyły tylko nielicznych, bardziej zwartych grup i były rezultatem, jak się wydaje, nie tyle poczucia wspólnoty wynikającej z przynależności do środowiska, ile z przypadkowych, indywidualnych więzi osobistych”⁵¹. Bronisław Gercmek doszedł zaś do wniosków, że „ani w płaszczyźnie świadomości, ani w więzach rzeczywistych nie sposób dostrzec grupowej solidarności tego środowiska; taki charakter spójności przybiera to środowisko tylko w relacjach i odczuciach społeczeństwa «normalnego» (...) Natomiast łatwo spostrzec w środowisku przestępczym występowanie w sposób spontaniczny różnego rodzaju form współdziałania, samopomocy. (...) Potrzeba «poczucia bezpieczeństwa» powoduje poszukiwanie «compagnons» - przyjaciół czy współników. Dotyczy to także przestępców – u genezy spółek złodziejskich, podobnie jak w wypadku «entr'aide», będącej pierwotną formą życia korporacyjnego, leży poszukiwanie zbiorowych form zabezpieczenia”⁵².

Nawet pobieżny przegląd tekstów dotyczących złodziei, w których byli oni dopuszczani do głosu, zwraca uwagę na frazę, która od wieków powtarzana jest przez nich niczym mantra: „kiedyś złodziej miał zasady”. Nie ulega

⁴⁷ A. Kojder, *Badania nad patologią społeczną w Polsce* [w:] A. Podgórecki (red), *Zagadnienia patologii społecznej*, Warszawa 1976, s. 72.

⁴⁸ Lasocik, s. 46 i n.

⁴⁹ Czyli – zgodnie z tezą M. McIntosh – niemal u zarania istnienia zawodowej przestępczości. Na ten temat zob. Z. Lasocik, *op. cit.*, s. 20 i n.

⁵⁰ M. Kamler, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991, s. 163.

⁵¹ Ibidem, s. 164.

⁵² B. Gercmek, *op. cit.*, s. 116.

wątpliwości, iż wiele się zmieniło od wieków średnich w półświatku, a jednak ich westchnienie za owym dawnym złodziejem, który przestrzegał zasad, wciąż brzmi tak samo. Owa powtarzana od wieków mantra stanowi przejaw mitologizacji dawnego złodzieja i świadczy o tym, że w istocie mamy do czynienia raczej z wzorcowym, niż rzeczywistym jego obrazem. Sam fakt, iż kiedyś istniał jakiś kodeks, który obowiązywał, niewiele w istocie nam mówi o stopniu, w jakim był przestrzegany. Nie sposób bowiem określić, w którym momencie dziejów złodziej miał zasady, poza tym, że było to „kiedyś”. Porównujemy zatem współczesną rzeczywistość z mitem, gdyż ów przestępca, o którym mówią zarówno złodzieje, jak i naukowcy, najwyraźniej zawsze istniał w przeszłości. Jeśli uważniej przeanalizujemy te tęskne westchnienia, okaże się, że niezależnie od tego jak zminili się przestępcy, ideał pozostaje wciąż ten sam - jest nim złodziej, na którym można polegać. Żeby zasłużyć na miano zawodowca, musi on spełniać szereg kryteriów - wcale nie tak łatwych do spełnienia - narzuconych mu z jednej strony przez jego otoczenie, zaś z drugiej przez naukę. Ta zaś przez długi czas zbyt hojnie i zbyt idealistycznie przydawała przestępcom miano zawodowca, po czym, pozbywszy się złudzeń, zrobiła się w tym nadmiernie oszczędna. Prawda zaś, jak to ma we zwyczaju, leży gdzieś pośrodku. Nie wiemy, jak liczną część stanowili w półświatku zawodowi przestępcy kiedyś, ani jak układają się współcześnie te proporcje. Istnieli, a i owszem, jednak nie byli tak doskonali, jakimi ich przedstawiano. Nawet w liberalnym ujęciu, które do tego grona zalicza przestępców żyjących z kradzieży, ukierunkowanych na jej określoną formę, w której są dobrzy i z założenia nie stosujących przy tym przemocy - zawodowiec należy, tak jak i należał do elity, ludzi najlepszych w swojej dziedzinie. Stanowi on jednak przede wszystkim wzór, dla wielu niedościgniony, niemożliwy do osiągnięcia.

Być może zmieniło się znaczenie tego wzorca i siła oddziaływania. Być może dzisiaj jego rolę przejął przestępca, który po trupach zmierza do celu, a w razie niepowodzenia nie waha się zostać świadkiem koronnym, zamiast milczeć z godnością w imię zasad. Być może w bezwzględnej walce, jaką toczą ze sobą przestępcy, liczy się już tylko siła fizyczna i pieniądze, gdyż współczesne tempo życia i prymat sukcesu sprawia, że mało kto chce cierpliwie pracować na swój wizerunek. Szczerze jednak w to wątpię, ponieważ szybko zdobytą pozycję - kupioną bądź wywalczoną przy użyciu tylko siły fizycznej - równie szybko można utracić. Rzeczywisty, wypracowany szacunek do takiej przebojem zdobytej pozycji ma się jak lokata długoterminowa do postawienia wszystkiego na jedną kartę. Jeżeli istotnie coś się w tym obrazie zawodowego złodzieja rzeczywiście zmieniło, to nie sam wzorzec, lecz siła jego oddziaływania, to jednak temat na osobne rozważania. Inni przestępcy zawodowi, którzy nie są złodziejami, wymagają zbadania i

opisania. Dopiero na tej podstawie będzie można ich porównywać z jakimkolwiek wizerunkiem zawodowego złodzieja. Należy jednak przy takim porównaniu zwracać uwagę na różnicę między obrazem idealnym a rzeczywistym. Ponadto analizując zmiany, które zaszły wśród samych przestępców oraz w ich środowisku, należy mieć na względzie przemiany, jakim uległo społeczeństwo, z którego wszak się wywodzą i wśród którego żyją - bardziej niż kiedyś.